

Maria Leska z d. Woźniak

część I z IV

Sygnatura notacji: **N0089**

Data urodzenia: **14.07.1921 r.**

Data nagrania: **15.17.10.2007 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

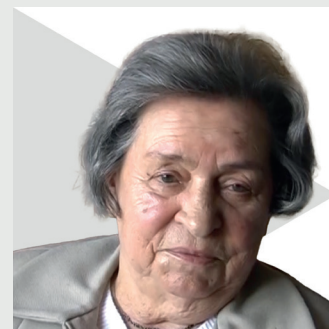
Prowadzący/y rozmowę: **Leszek Rysak, Krzysztof Wyrzykowski**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 43 min, część III: 18 min,**

Format nagrania: **video**

część IV: 12 min

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Maria Leska: Nazywam się Maria Leska, ale wtedy nazywałam się Woźniak. Urodziłam się w Warszawie. Jestem warszawianką. W centrum, bo na Złotej ulicy. Miałam bardzo blisko do szkoły, a chodziłam do szkoły imienia Leonii Rudzkiej. To była szkoła z tradycjami, założona jeszcze w 1886 roku, która przetrwała do Powstania. A w Powstanie już została zniszczona, ale najważniejsze, że na miejscu naszej szkoły jest Pałac Kultury, wobec tego nie ma szans żadnych, żeby zatrzymać jakoś tradycję, aczkolwiek do dzisiaj mamy tradycję koła wychowanek i do niedawna było jeszcze około 200 osób, a teraz gwałtownie ubywa, ale to jest taki wiek. Mam pytanie, co wynikało z tej tradycji, tej szkoły? Czy to była szkoła żeńska, czy koedukacyjna? Nie, szkoła żeńska, absolutnie szkoła żeńska. Pensja prywatna. I tam była bardzo... Znaczy zawsze miała ruchy niepodległościowe. To znaczy była jedyną w pewnym okresie szkołą, w której wykłady były prowadzone w języku polskim za czasów...

Carskich.

Maria Leska: Carskich. Nasza przełożona była aresztowana w 1905 roku i te tradycje patriotyczne przetrwały do końca. Ja już zaczęłam szkołę akurat wtedy, kiedy pani Rudzka zmarła i szkoła przybrała imię jej. – Cóż mogę powiedzieć.

Wychowanie patriotyczne odgrywało jakąś rolę w tej szkole? Czy pani odczuwała to, że przekazywano jakieś tradycje patriotyczne – w czasie lekcji?

Maria Leska: Oczywiście. Ja myślę, że w ogóle w szkołach przed wojną te tradycje były przekazywane, ale w naszej szkole na pewno, więc były uroczystości świąteczne, uczyliśmy się na pamięć życiorysów ważnych ludzi rządzących w Polsce wtedy. Nie wiem, czy dzisiaj jest taka też. – Marszałka Piłsudskiego. – Marszałka Piłsudskiego, później Rydza-Śmigłego, Mościckiego, tak że uroczystości były wielkie i były organizacje działające, było harcerstwo, do którego ja nie należałam i były jakieś katolickie organizacje, też do nich nie należałam, natomiast należałam do Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Taka byłam wojownicza, mimo że byłam bardzo drobnutką i szczupłą, i drobna, i słaba, ale bardzo mi się podobało i z resztą bardzo dobrze strzelałam, zarówno z łuku, jak i z broni palnej. Co to była za organizacja, jak się nazywała? Przysposobienie Wojskowe Kobiet. Tak że szkoła była, miała tradycje, ale były ćwiczenia wojskowe czy strzelanie było, gimnastyka, ale też mieliśmy przysposobienie medyczne. To znaczy kursy sanitarne ukończyłam zresztą z wynikiem bardzo dobrym. To mi się... Było tak, no i przygotowywałyśmy się do wojny. To znaczy nie było tak, że wojna wybuchła bez żadnej świadomości, że będzie wojna, że coś takiego. Jakby pamiętam w kwietniu już taki był moment, nie wiem, czy to było to podpisanie umowy Ribbentrop-Mołotow, – czy jakiejś innej. – W 1939 roku. W 1939 roku. I myśmy już przygotowały się w szkole, szyłyśmy maski, bo spodziewało się wojny gazowej. Wojny gazowej nie było, ale niszczenie było ogromne. – Więc ja... – A jakie nastroje paniom towarzyszyły przy tym? Obawa, lęk, czy... Nie, nie obawa, nie lęk, tylko raczej taka chęć obrony, chęć działania i to było wyraźne. Chciałyśmy walczyć, żyć, w każdym razie... Zresztą to później było i w czasie okupacji, i z koleżankami utrzymywałam kontakt, które też działały w podziemiu w różnych organizacjach, ale byłyśmy... A wojna... Miałam zresztą bardzo piękne wakacje, najpiękniejsze wakacje w moim życiu, to były w Augustowie i byłam tam dwa miesiące, i wróciłam do Warszawy 31 sierpnia. Akurat mój brat został zmobilizowany, zdążyłam go odprowadzić na dworzec, nie pamiętam już który dworzec, ale chyba Wileński. Chyba dworzec Wileński, bo on był w armii, wtedy oczywiście nie wiedziałam tego, tylko potem się dowiedziałam, w armii Kleeberga, i został ranny, ciężko ranny pod Różanem. Dostał serię z pistoletu maszynowego, 17 kul miał. Przy czym przestrelona i głowa, i płuca, obok serca zaraz, ale nie stracił ani nóg, ani żadnych... Tylko podobno uratował się dzięki temu, że miał bardzo silną krzepliwość krwi i to go uratowało.

Ale proszę powiedzieć, jak pani zapamiętała ten dzień 1 września 1939 roku?

Maria Leska: 1 września to zapamiętałam w ten sposób, że obudziło mnie bombardowanie. O 7:00 rano, to, które ja usłyszałam pierwsze, to było bombardowanie Warszawy i to był pierwszy moment. Ja mieszkałam z mamą, potem zresztą ludzie uciekali z Okęcia, z różnych takich oddalonych dzielnic. Mieliśmy w domu kilkanaście osób w tym niewielkim mieszkaniu, bo wszyscy uciekali do miasta, uważali, że jest lepiej. Tymczasem w mieście było znacznie gorzej. To był pierwszy moment, to obudziło mnie bombardowanie. – Potem... – I co to było, przerażenie, strach, czy...

Jakie uczucia pani zapamiętała z tego czasu?

Maria Leska: Więc zabawne, ale nie pamiętałam przerażenia ani strachu, tylko zdziwienie jakieś takie, że coś się dzieje, coś złego, ale to nie było przerażenie. – A mama? A mama była w ogóle poza domem. To znaczy wyszła, nie wiem, czy po zakupy, czy coś, w każdym razie, ale raczej to było takie... Nie było przerażenia. Nie mogę powiedzieć, że to było przerażenie. Później może bardziej, ale w każdym razie ani moja mama, ani ja nie byłyśmy z gatunku osób... – Strachliwych? – Strachliwych. Bardzo na przykład zabawne było... To jest zupełnie nie na temat, ale prawie, wytniecie sobie, kiedyś

leciałam Boeingiem, to był listopad i nigdzie nas nie chciano przyjąć. I leciały osoby, które były szalenie przerażone. Ja znałam niemiecki, więc to było jeszcze, ale steward prosił mnie, żebym uspokajała ludzi, bo on nie zna polskiego, a to były Amerykanki, znaczy Polonia amerykańska i leciały do Polski leczyć się i w ciężkim stanie zdrowia, ale jak dowiedziały się, że nie możemy lądować, to straszna panika, czego ja nigdy nie czułam, w najgorszych momentach życia nie czułam paniki.

Jak się dalej potoczyły pani losy wtedy w 1939 roku?

Maria Leska: W 1939 roku, najpierw pamiętam, że poszłam do firmy, w której mój brat pracował, to było na Smolnej, taki zarząd firmy Steinhagen i Singer i tam oni mi powiedzieli, że jeżeli brat będzie w wojsku. To znaczy w ogóle nikt nie liczył się z tym, że nie będzie działać. To wtedy mnie przyjmą do pracy, mimo że ja jeszcze byłam uczennicą. Ale to wtedy pierwszy raz się spotkałam z bombardowaniem na Zgoda i tam ktoś zginął, ale ja nie. – Na ulicy Zgoda, tak? – Na ulicy Zgoda, pod tym bankiem. To był Bank Rolny chyba, pamiętam. I tam było pierwsze bombardowanie bezpośrednio na ulicy, które mnie spotkało. A później bardzo szybko zorganizowano taką samopomoc, właśnie dla ludzi, którzy się bardzo bali, którzy nie znosili czy pożary, czy jakieś tam uspakajanie, to była taka straż obywatelska, którą prowadził Regulski. Ja wtedy nie wiedziałam, że on był szefem, tylko wiedziałam, że po prostu mnie zaangażowano do takiej grupy i działałam w tym, tak że... Na czym polegała ta działalność? Działalność polegała głównie na gaszeniu pożarów, bo bez przerwy wybuchały pożary, gaszeniu pożarów i to wszyscy byli zaangażowani w to, uspokajaniu ludzi, bo ludzie się bardzo..., panikowali, jeżeli tak można powiedzieć. Każdy wybuch to była od razu ogromna panika i ludzie, dużo niestety takich było ludzi. I poza tym jakieś takie sprawy porządkowe, dyżury, żeby zwracać uwagę. To było wtedy. A po działaniach wojennych, i to było przez cały wrzesień, to znaczy do 26 września, a po tym też miałam tę żylkę, jeżeli można powiedzieć, tej działalności społecznej, pracowałam w Stołecznym Komitecie Pomocy Społecznej i w Caritasie. I tam byłam zresztą... – I co tam panie robiły? – A tam to byłam, najpierw wydawałam zupę, a później byłam w biurze jakiejś... – Z kotła po prostu, tak? – Tak, po prostu, bo była, no, ludzie bardzo dużo potracili od razu, a poza tym nie umieli się zorganizować i nie było tak łatwo, żeby się ludzie zorganizowali i po prostu nie wiadomo było, co robić, i wtedy była pierwsza taka działalność tego Stołecznego Komitetu, żeby ludzi nakarmić w jakiś sposób. To my robiliśmy to na Złotej 58, tam gimnazjum było Niekleskiego. I co, ktoś dostarczał tę zupę, tak? A panie to rozdawały czy... – Rozdawałyśmy. – Czy też się gotowało na miejscu? Gotowało się na miejscu, tylko ja nie gotowałam. Tak że gotowało się na miejscu. Nigdzie nie było znikąd dostaw, tylko po prostu to, co akurat było i co można było zdobyć, to w ten sposób było dokarmianie, a potem były różne systemy pomocy, ale potem ja już pracowałam w biurze, jakieś papierki przewracałam, ale już nie potrafię powiedzieć. Tak długo, jak Caritas działał. A potem dostałam zaświadczenie, że pracowałam... I mam to zaświadczenie zresztą, że pracowałam społecznie w Caritasie i w Stołecznym Komitecie Pomocy ludziom, i że mi bardzo dziękuje. To jakiś biskup, nie pamiętam, kto był wtedy tym, bo to Caritas był organizacją religijną, tak jak zawsze, prawda?

A czy zapamiętała pani z tamtych czasów głos prezydenta Starzyńskiego?

Maria Leska: Tak.

W jakich okolicznościach pani usłyszała?

Maria Leska: W domu.

Przez radio?

Maria Leska: Przez radio, w domu przez radio.

Czy rzeczywiście on budził otuchę i dodawał...?

Maria Leska: Budził otuchę i miał niesłychanie przejmujący głos, i poza tym jego głos... Znaczący on ludzi pobudzał do... i z jednej strony do spokoju, i z drugiej strony do działania, do obrony Warszawy. – Tak że to pamiętam dobrze.

I na pani też – to robiło wrażenie, tak?

Maria Leska: Tak, tak. Bardzo silne wrażenie. To pamiętam.

I co dalej było, po upadku?

Maria Leska: A po upadku... – Warszawy. – Jeszcze jakiś czas był właśnie, działał ten... Mój brat, znaczy mój brat był ranny, leżał w szpitalu w Siedlcach, a potem tam likwidowali ten szpital, zabierali do obozów, a moja mama bardzo dzielnie uratowała go, jakąś furmanką przywiozła go z Siedlec do Warszawy, w Warszawie był, leżał w Szpitalu Ujazdowskim i tam chyba, dokładnie nie pamiętam, ale chyba tam poznał tego kapitana Pszennego, który też był ranny i który od razu w Szpitalu Ujazdowskim organizował działalność konspiracyjną. I wtedy mój brat już się zaangażował. Tak zresztą jak i mąż w Szpitalu Ujazdowskim to były pierwsze kroki, bo tam tych wojskowych było dużo i którzy nie mogli się pogodzić. Ta reakcja była obrony i że musimy się bronić, i musimy działać, i tam już w Szpitalu Ujazdowskim organizowały się pierwsze grupy konspiracyjnej działalności.

A czy zapamiętała pani może 17 września i te informacje o tym, że z drugiej strony zostaliśmy zaatakowani również, czy to jakoś umknęło pani?

Maria Leska: Nie. Wrzesień to już był... Znaczący 17 września, zaraz, to musiałabym sobie... Chyba tak, chyba jeszcze nadawali przez radio, bo Warszawa była zajęta 26 września przez Niemców, a do tego dnia się broniła, ale to było uderzenie bardzo silne. To znaczy bardzo odczuliśmy to w Warszawie też i wtedy była ta wiadomość, bo nasi liczyli bardzo, tak zresztą jak i mój mąż, i ci, cała nasza eskadra ta, samoloty leciały, [niezrozumiałe] gdzie miały się zmobilizować, a tam już zajęli to Rosjanie. Tak że to było uderzenie podwójne. I nie można powiedzieć, że był popłoch, ale w każdym razie ludzie... Popłoch był, bo ludzie uciekali z Warszawy, my nie. My zostaliśmy w Warszawie i nawet przez moment nie myślałyśmy o tym, żeby gdzieś uciekać, a to były straszne... Ludzie najpierw garnęli do Warszawy, bo uważali, że będzie bezpieczniej. Potem jak Warszawa została zajęta, i był Umiastowski, taki, który zrobił straszną rzecz. Namówił ludzi do... – Mężczyzn wszystkich. – Nie tylko mężczyzn, ale w ogóle ludzi, ale głównie mężczyzn

do ucieczki. I powstało straszne zamieszanie. Straszne zamieszanie powstało.

A co z pani bratem w takim razie w tym Szpitalu Ujazdowskim i z pani losami dalszymi?

Maria Leska: A mój brat był bardzo długo chory, bo on miał bardzo dużo, i najgorsze, miał tutaj przestrzeloną czaszkę, i z tego powodu miał zakłócenia, nie wiem, czy to można nazwać padaczkowe. Tak że bardzo długo nie mógł na przykład ze schodów zejść. W ogóle chyba z rok czasu nie mógł ze schodów zejść, do dołu nie mógł iść.

Jak się nazywał pani brat?

Maria Leska: Henryk Woźniak.

Później działał w konspiracji również?

Maria Leska: Później działał i bardzo szybko działał w konspiracji. Już od 1939 roku, od pobytu w szpitalu. I tam chyba właśnie poznał tego kapitana Pszennego, i przypuszczam dlatego, bo to było dla nas, znaczy odległe tere-
nowo, a on się zaangażował w Batalionie Saperów Praskich, bo ten właśnie Pszenny, kapitan Pszenny miał pseudo-
nim „Chwacki” i pierwsze, co zrobił, to organizował właśnie ten, był saperem i organizował saperów. I mój brat się
w to włączył, tak że był już od 1939 roku zaangażowany.

A pani poszła do szkoły, tak?

Maria Leska: A ja najpierw w jakimś sklepiu pracowałam, nie wiem, chyba z miesiąc czasu i wróciłam do szkoły. Z tym, że nasza szkoła była bardzo krótko, bo chyba w październiku już zlikwidowali szkołę. To znaczy najpierw zamknęli, a potem zrobili z niej jakąś szkołę hotelarską. A my miałyśmy zorganizowane komplety. I to były komplety, głównie prowadziła nasza polonistka, świetna zresztą, której dwie córki, jedna była, wykładała łacinę, a druga była matematyczką i one trzy prowadziły głównie te kursy, w trzech miejscach miałyśmy. Tak że byłam na kompletach chyba półtora roku. Ale to nie znaczy, że to się wszystko kończyło, bo mój brat, nim jeszcze w ogóle formalnie należałam do organizacji, do konspiracji, to mój brat już mnie wykorzystywał do wszystkich różnych celów, jakie mu były potrzebne, bo u nas było szkolenie w domu, podchorążówka, były zebrania często i ja byłam tą osobą, która miała stać przed bramą czy gdzieś, żeby pilnować, prawda, czy coś się nie dzieje, czy ten, to byłam wykorzystywana bardzo wcześniej. A przysięgę złożyłam w 1941 roku. Jak to wyglądało, ten moment składania przysięgi? A to było u nas w domu. Po prostu przyszedł, nie wiem nawet kto, bo...

W obecności pani brata, tak? W obecności brata, w obecności paru osób przysięgaliśmy. – Co? Co się przysięgało?

Maria Leska: Roty nie pamiętam, że będziemy bronić kraju na pewno, ale nie pamiętam... Słów przysięgi nie pamiętam.

To było wzruszające dla pani jakieś przeżycie, czy takie...?

Maria Leska: Jak to powiedzieć, ja byłam zawsze bardzo... Ponieważ my chowaliśmy się bez ojca, bo ojciec bardzo wcześnie zmarł i mój brat, który był najstarszym, uważał siebie za ojca rodziny i ja jego zawsze słuchałam. Tak że jak on powiedział, że ma być tak, to tak było. Jak masz pójść tam, to pójdziesz tam i mojej inicjatywy wielkiej nie było w tym, i nie byłam żadnym wielkim działaczem. Byłam kurierką, bo nawet mimo że ja miałam ukończone kursy sanitarne, to w tych szkoleniach już mnie pomijano, natomiast miałam przeszkolenie takich łączników.

I jako kurierka jakie zadania pani wykonywała?

Maria Leska: Pójdź tam, przynieś tu, zaniesiesz tam, a czasem rykszą, pamiętam, jechałam rykszą, miałam dużo broni, a na tym cukierki, na wierzchu. A gdzie, w koszyku, w torbie, w czym? W takim jakimś koszu, w dużym koszu to było. I wtedy, i to pamiętam, że to było u Fuksa, w tej fabryce z Fuksa, tam oni byli też zorganizowani, i mijałam się, tą rykszą jechałam na przeciwko Niemców, ale ja nic jakoś nie reagowałam i oni na mnie też nie reagowali, nie wyglądałam dosyć groźnie, żeby coś. W każdym razie miałam kilka takich zdarzeń, między innymi jechałam z dużą pocztą i było strasznie gorąco. I po prostu ja zasłałam w tramwaju, wysiadłam z tramwaju. I wysiadłam, a zaraz jakieś kilkaset metrów dalej zatrzymali tramwaj, była łapanka. Tak że, no, czasem człowiek nie wiadomo dlaczego ginie i nie wiadomo dlaczego się uratuje. Tak że tego nie wiem. I takich momentów było sporo, ale te pamiętam, bo to było właśnie tak, no, nie tyle zabawnie, ile zrzęczenie losu, że akurat wysiadłam.

I co, i tak do Powstania Warszawskiego mniej więcej czas pani upłynął, jeśli chodzi o sprawy wojenne, tak?

Maria Leska: No, prawie. Ja pracowałam, po maturze pracowałam w PKO. I tam bardzo szybko, nie wiem, czy na skutek, bo mój brat był zaangażowany w różnych środowiskach, ale bardzo szybko uznano mnie za swoją, i tam, to była niemiecka instytucja, a była podziemna działalność prowadzona dosłownie w każdym miejscu i też tam były różne przesyłki, przenoszenia, zabieranie, tak że tam już byłam też zaangażowana, a jeśli chodzi o Powstanie, to zmobilizowana byłam 28 lipca i wtedy, jak wybuchło Powstanie, to wydaje mi się, że byśmy mieli większe szanse wygrania, to był piątek, większe szanse mieliśmy wygrania, bo Niemcy uciekali wtedy, bo była ta...

28 lipca, tak?

Maria Leska: 28 lipca.

A pani była w jakim zgrupowaniu, w jakim oddziale?

Maria Leska: Ja byłam w zgrupowaniu Saperów Praskich Chwackiego. Właśnie tam, gdzie brat, bo tam cały czas byłam, przez cały czas wojny i...

I jakie pani miała zadania, w jakiej grupie pani była, w jakim pododdziale?

Maria Leska: W plutonie 60., u mojego brata.

I co należało do pani zadań ewentualnych?

Maria Leska: Więc do moich zadań należało przede wszystkim kontakty z Warszawą, bo myśmy byli na Londyńskiej, na Pradze, a należały kontakty z Warszawą, i tego dnia, kiedy wybuchło Powstanie, to już byłam trzy dni zmobilizowana, byliśmy tam razem już, a wysłał mnie brat do Warszawy z jakimiś dokumentami i miałam wrócić na 6:00, a wróciłam na wpół do 5:00.

A dokąd pani miała dostarczyć te dokumenty?

Maria Leska: Na Świętokrzyską.

A do kogo?

Maria Leska: Do dowództwa, ale wie pan, to nie było takie jawne, żebym ja... Znacznie więcej teraz wiemy o tym, aniżeli wtedy, bo wtedy to zanieś, przynieś, to mówię, to były moje główne funkcje. Masz tu przyjść na tę ulicę, czy z tym się spotkać, czy tutaj, to po prostu na tym polegało. A to, że później kto był dowódcą, to na przykład ja..., że Żurowski był dowódcą na Pradze, to ja tego nie wiedziałam nigdy. Nigdy jego nie widziałam, natomiast znałam i... Znaczący dowódca Saperów Praskich był mi, to znaczący bezpośrednio później byłam z nim.

A jakie były losy tej pani formacji, w której pani była, tych Saperów Praskich?

Maria Leska: Były niewesołe, bo jak mówiłam, to już zresztą wszyscy wiedzą o tym, tylko myśmy nie wiedzieli, że Rosjanie doszli do Radości, tej podwarszawskiej, i Rosjanie pędzili wtedy Niemców, Niemcy uciekali, i ta ofensywa była zwycięska. Tak że gdyby... I u nas zresztą tak o tym wiedzano, i myśmy mieli przejść z Londyńskiej przez park Skaryszewskiego do wiaduktu, i tam opanować wiadukt. Tymczasem w parku Skaryszewskim akurat schroniła się dywizja pancerna Göringa. Oni byli tam parę godzin, ale akurat te godziny, kiedy była nasza akcja. I fatalnie to się skończyło, mój brat był znowu ciężko ranny. Ale i co, i wyście się próbowali tam przedostać? Próbowaliśmy się przedostać przez park. – I natknęliście się na... – I natknęliśmy się... Tak, ja na przykład miałam, uważałam, miałam pretensję, że zamiast mnie tam wysłać gdzieś, to trzeba było zostawić mnie, żebym była w parku Skaryszewskim, bo byłam drobną dziewczyną, taką mało rzucającą się w oczy, żeby pilnować, jak to się układa. Tymczasem dosłownie te trzy plutony natknęły się na tę dywizję Göringa, pancerną. – Trzy plutony uzbrojone. – Uzbrojone, ale wie pan, względnie uzbrojone, tak jak... – Jak Powstańcy. Jak Powstańcy, prawda. Tak że o tym, żeby... I co, wywiązała się walka tam, tak? Wywiązała się walka, w tym sensie, że oni nas ostrzelali. Znaczący nasi, my staraliśmy się też działać, ale to po prostu było niewspółmierne, tam trwało godzinę, może trochę więcej i rozproszyli się, niestety ta dywizja rozłożyła to miejsce tego naszego działania bojowego zupełnie, ponieważ oni stali dosłownie we wszystkich alejach Parku Skaryszew-

skiego i to była duża, i oni się wycofywali właśnie za... A tymczasem Rosjanie zatrzymali się na tej Radości i dalej się nie posunęli już, aż do, no, chyba z miesiąc czasu. A u nas, nasz dowódca, to był wtedy, bo już nie był Pszenny, tylko był Lucjan Zaruski, kapitan Lucjan Zaruski, pseudonim „Władysław”, zorganizował, jeszcze przeszliśmy do rzeźni, tam rzeźnia broniła się chyba dobrze. Po tej potyczce w Parku Skaryszewskim? Po tym rozproszeniu. I później Zaruski, jak on to zrobił, to też nie potrafię powiedzieć, bo ja byłam tym, kto słucha, a nie jest wielkim, zorganizował, zebrał cały ten oddział, całą Pragę, którą... Okazuje się, że nie wszystkich, bo teraz później spotykałam ich, to nie wszyscy, i w Choszczówce zrobił punkt zborny przygotowania się do Kampinosu, żeby się przedostać do Kampinosu, i myśmy tam byli prawie trzy tygodnie w tej Choszczówce. A po tym Niemcy wszystkich ewakuowali. To znaczy wrzucali i my byliśmy jeszcze przez tydzień w lesie, a potem rozproszyli się. – W tej Choszczówce. – W tej Choszczówce, tak. – A potem? A potem... A ja zostałam, bo to zostałam ranna tam. – W jakich okolicznościach? – Odłamkami. Po prostu czy to... W czasie jakiegoś ostrzału, tak? Ostrzału, tak. Nie w bezpośredniej walce, tylko ostrzał był i zostałam ranna, miałam nogę i bardzo długo te odłamki, może one są do dzisiaj, bo nie był wybierane, głowa. I ja należałam do tych osób, ponieważ byłam ranna, nie mogłam z nimi pójść. Oni poszli do Legionowa i w Legionowie wyłapali ich i większość poszła do obozu. Nie przedostali się, bo przez Wisłę nie można było się przedostać, bo dwa razy próbowali i za każdym razem ludzie ginęli przy ostrzale, nie było mowy, żeby się można przedostać. A ja i jeszcze dwóch chłopców, jeden to po prostu jakoś mną się opiekował, bo ja byłam w złym stanie, zostaliśmy w tej Choszczówce. Ale gdzie, w gospodarstwie jakimś wiejskim czy...? Nie, w takiej, jak się nazywa, takiej piwnicy na kartofle, bo w domu żadnym nie było można. Tak że jak Rosjanie nie przyszli, tylko przyszła ta kościuszkowska dywizja, to jak zobaczyli nas, że my żyjemy i że w ogóle jesteśmy, to byli tak przerażeni, zdziwieni, że w ogóle ktokolwiek, bo nie spodziewali się, a my byliśmy w strasznym stanie wtedy. I czy tam skierowali nas...

Jak długo tam w tej piwnicy na kartoflach pani była z kolegami, ranna? Jak długo pani tam była? –

Maria Leska: Chyba prawie trzy tygodnie.

A kto wam dostarczał jedzenie?

Maria Leska: Żyliśmy kartofłami, tymi surowymi. Nawet niegotowanymi, tak? A nie ma mowy, dlatego że gdyby był jakikolwiek znak, że tam jest człowiek, to by nas zbombardowali momentalnie, czy wszystko jedno, czy Rosjanie, czy Niemcy, to im było wszystko jedno, bo po prostu gdyby ktoś był, tak że nie było mowy, wszystko...

Czyli pani ranna, ranna młoda dziewczyna w tej piwnicy i ilu tam chłopców jeszcze się ukrywało?

Maria Leska: Było dwóch chłopców i były trzy osoby jeszcze z Choszczówki, które się nie chciały wynieść, bo jakoś, no, po prostu... To na tym terenie byli, co, Rosjanie, Niemcy, kto to był? Wtedy byli Niemcy, do ofensywy, a my byliśmy, dosłownie to było jakieś, może 300–500 metrów od toru, który był linią frontu. Tak że przeżycia miałam... – I tam się wam udało przetrwać, przez te trzy tygodnie po prostu, do czasu nadejścia armii kościuszkowskiej, tak? – Armii kościuszkowskiej, tak.

Mam pytanie, bo walczyła pani na Pradze. Czyli tak, od pierwszego do którego, uczestniczyła pani w walkach na Pradze?

Maria Leska: To był jeden dzień tylko. Jeden dzień. Bo Praga, ponieważ właśnie Praga była opanowana przez tę dywizję kościuszkowską, i później Niemcy tam się już zorganizowali, ponieważ dalej nie było ofensywy, to było w ogóle, jeden dzień trwało Powstanie. A nasz dowódca chciał koniecznie dostać się do Warszawy. Znaczący ten wymarsz do Choszczówki to był mniej więcej którego sierpnia? Do Choszczówki, bo my byliśmy jeszcze kilka dni na... – Po tej rzeźni jeszcze [niezrozumiałe] To byliśmy parę dni na Grochowie. Już nie na Londyńskiej, tylko na Grochowie. Czyli możemy spróbować, to jest tak, zaczynali państwo na Londyńskiej. – Tak. – Potem... – Park Skaryszewski. Park Skaryszewski, potem rzeźnia. – Gdzie ta rzeźnia się mieściła? – Chyba na Mińskiej, ale ja... Chyba na Mińskiej. I tam mieliśmy sporo kwater, z tym że Niemcy bardzo przetrzebiali ludność, tak że w ogóle chłopak nie mógł się pokazać. Znaczący przetrzebiali, znaczący co, strzelali, egzekucje uliczne? – Strzelali i łapali. – Czy... – Egzekucje nie. – Nie? Łapanie. Łapanie, łapanie. Potem wysiedlanie, całe bloki, pamiętam, że ja gdzieś miałam coś załatwić, coś tam przenieść i wróciłam na miejsce, gdzie mi przeznaczono na kwaterę i nikogo nie było, ludzi zabrali wszystkich. To było gdzieś blisko Dworca Wileńskiego. – Czyli łapanie, wywózki. – Wywózki, tak. Tak że na Pradze samej to chyba nie było możliwe, tak jak się orientuje, a w każdym razie Władysław doszedł do wniosku, że będzie lepiej, jeżeli zorganizuje oddział i będzie ten oddział gotowy do przejścia, ale przejście się nie udało. Przejście miało być do Kampinosu, tak? – Do Kampinosu, tak. – A Władysław to pseudonim kogo? Lucjan Żaruski. On był dowódcą, ostatnim dowódcą Saperów Praskich. Co się stało po tym, jak znaleźli się państwo na terenach opanowanych przez siły sowiecko-polskie? Ja trafiłam do szpitala. Do szpitala polowego. Miesiąc byłam... W każdym razie parę tygodni byłam pacjentką, a potem zostałam jako sanitariuszka. Bo tam na Pradze byli ranni głównie z min i tak zawsze wysoko ceniłam tę Dianę brytyjską, że ona walczyła z minami, bo to były straszne rzeczy zupełnie. Zresztą my trafiłyśmy z koleżanką, którą niosłyśmy, materiały do Choszczówki, bo w Choszczówce byliśmy, ale stale jeszcze dużo było rzeczy, broni czy materiałów na Pradze. I trzeba było stamtąd zabierać. Oczywiście dużo nie można było, tylko sporo miałyśmy takich przejść i trafiłyśmy pod Białołękę na pole minowe i udało nam się przejść. Jak człowiek ma żyć, to nie wiadomo dlaczego, ale...

A pani wtedy szła, niosąc broń, tak?

Maria Leska: Niosąc broń, tak.

Przenosząc tam do Choszczówki

Maria Leska: Tak. – Z koleżanką.

A skąd konkretnie ta broń była? Czy zdobywała pani z jakiegoś miejsca, – czy otrzymała od kogoś? –

Maria Leska: Nie. Wydobywałyśmy, miałyśmy klucze do mieszkań, w których to w ogóle były jeszcze składy, gdzie to było i chodziłyśmy. Dostałyśmy konkretny adres i na ten adres trzeba było pójść.

A czy pamięta pani ten adres?

Maria Leska: Ja pamiętam Kamionkowską tylko. Znaczą ulicę. I na Mińskiej byłam ostrzelana, ale czy tam było, to nie pamiętam, to jest w tej chwili już...

Ale z mieszkania na ulicy Kamionkowskiej pani tę broń brała wtedy?

Maria Leska: Tak, tak. Żeby ją przenieść.

Co to była za broń, jaka? To były Steny czy jakieś pistolety?

Maria Leska: To były paczki.

Aha, paczki, i ta broń była zapakowana, tak?

Maria Leska: Zapakowana była, tak. I panie to nosły w jakichś torbach czy... W torbach, w torbach.

A to był wtedy teren okupacji niemieckiej, tak?

Maria Leska: Niemieckiej, tak. Czyli trzeba było uważać na patrole niemieckie, na to, by się tam... – I pełno tych patroli było, tak że...

To były młode dziewczynki, które po prostu z torbami jakimiś przechodziły... – Szły sobie, tak... – pośród patroli niemieckich, tak?

Maria Leska: Raz mi zabrali zegarek, mi zdjęli, Niemcy na patrolu, ale nie patrzyli, co ja noszę tam. Tak że...

A pani miała świadomość tego, że pani igra z ogniem, ryzykuje życie, że jak by zajrzeli do tej paczki, to że byłoby...?

Maria Leska: Wie pan, to sprawa ryzykowania życia, to była właściwie powszechna. I z tym się chyba, przynajmniej ja, a moi bliźsi, i ci, których znałam, na to nie zwracali uwagi. Po prostu czas był taki, że w każdej chwili można było życie stracić. I to czasem mając nas, będąc w tej konspiracji, a czasem w ogóle będąc po prostu zwyczajnym przechodniem na ulicy. – Tak, pasażerem tramwaju. – Pasażerem tramwaju czy czymś takim, tak że sprawa utraty życia to nie była sprawa, w każdym razie w otoczeniu, w którym ja byłam, nie była sprawa strachu. Po prostu mogło się zdarzyć. – Takie były czasy. – Takie były czasy, tak. Mogło się zdarzyć, można było przejść, można było nie przejść.

A pani po prostu miała szczęście, tak?

Maria Leska: No, więc ja uważam, że ja miałam szczęście i uważam też, że mój brat miał szczęście w tym sensie, że mając 17 kul, przeżył to. – Pod Różanem został ranny. – Pod Różanem ranny, tak. I z nim była taka historia, że ktoś go znalazł w jakimś kartoflisku czy w polu i uważał, że on nie żyje. Zdjął jego ten znak i zabrał, i zostawił go, bo uważał, że on nie żyje. Natomiast ktoś inny wyniósł go na drogę i z drogi Niemcy zabrali go do szpitala. Niemcy. I bez pomocy będąc, mając tyle, tak ciężkie rany, bez pomocy będąc, przeżył trzy dni. Znaczą trzy dni, dopóki go nie zabrano, tak? Trzy dni, dopóki nie miał pomocy. Bo jeszcze jak go tam przywieźli do szpitala, to nie był szpital, tylko to było nadleśnictwo i taki szpital prowizoryczny, to jeszcze leżał na słomie, nim go w ogóle, bo nie wiedzieli, czy się zabrać do niego, czy nie zabierać się do niego i przeżył to. I potem trafił do Szpitala Ujazdowskiego właśnie, tak? I potem był, mama go w niesamowitych warunkach. A w jaki sposób mama się dowiedziała o tym, że on tam leży? – Aha, właśnie, no i 13 października przyszedł ktoś i przyniósł jego znaczek, że on nie żyje, że znalazł go i nie żyje. I w trzy dni później przychodzi ktoś inny, i mówi, że brat leży w szpitalu. Tak że najpierw dowiedzieliśmy się że nie żyje, a potem, że jest w szpitalu. I mama na piechotę do tych Siedlec do niego poszła. – Na piechotę do Siedlec. – Tak. I tam zorganizowała jakąś furmankę, i przywiozła go do Warszawy, tak? Ale to nie od razu, bo on leżał tam, tam chyba ten szpital był z miesiąc czasu, działał, a potem Niemcy go zlikwidowali i tych, którzy uznawali, że są zdrowi czy w każdym razie w takim stanie, że do obozów zabierali bezpośrednio ze szpitala. I mama wtedy zorganizowała jakąś furmankę, coś, bo on nie mógł w ogóle chodzić i przywiozła go do Warszawy. I tutaj leżał w Szpitalu Ujazdowskim, leżał chyba też jeszcze z półtora miesiąca.

Ale wracając jeszcze do pani losów, wtedy, kiedy pani już była na siłach, żeby działać dalej, pracowała pani jako sanitariuszka w szpitalu praskim, tak?

Maria Leska: I wtedy... – W Rembertowie.

W Rembertowie, tak?

W Rembertowie.

I tam zajmowała się pani osobami rannymi, głównie...

Maria Leska: Tak, i w strasznych warunkach, bo mieliśmy tylko Rivanol, nic innego nie było, a byli ludzie, codziennie przynoszono ludzi z powrywanymi od min ranami strasznymi, szarpanymi ranami. – Czyli co, urwane nogi, ręce, tak? – Tak. – I co można było zrobić w tej sytuacji? – To była straszna rzecz. – A tam byli lekarze, jacyś...? Byli lekarze, pielęgniarek prawie nie było. Środki przeciwbólowe były jakieś? Nie było. Tak że... – Ci lekarze jakoś szyli? – Szyli, starali się coś robić, ale mówię, jedyna rzecz, którą wiem, że pamiętam, to był Rivanol. I ja wtedy najpierw to byłam taka przekonana, że zostanę lekarzem, bo chcę bardzo, ale im dłużej pracowałam przy tym, tym było mi trudniej i później już byłam... A co tak panią, że tak powiem, co panią tak zniechęcało do tego? Zdeterminowało mnie... Byłam, wie pan, te rany były strasznie szarpane i cuchnące, i takie... I ja po prostu psychicznie nie wytrzymywałam tego. Brak możliwości pomocy, prawda? Brak możliwości pomocy, zupełny. A gdybyśmy mogli wrócić jeszcze do czasów okupacji, przed Powstaniem. Mówiła pani, że przeszła przeszkolenie jako łączniczka i również jako sanitariuszka. – Jako sanitariuszka przed wojną. – Przed wojną. – Jak wyglądało szkolenie łączniczki? Więc to chodziło głównie o to, w jaki sposób przenosić, jak się

zachowywać na ulicy i były różne sposoby, znaczy zamykania, jakiegoś przenoszenia, żeby to nie rzucało się w oczy i tego nas uczono, sposobu zachowania się głównie na ulicy. Ile czasu trwało takie szkolenie? Oj, bardzo króciutko. Króciutko. – To znaczy? – Wie pan, trudno mi powiedzieć, ale to w tygodniach można było liczyć. Natomiast była u nas w domu, też były wykłady z podchorążówki. To chłopcy byli. To oni mieli dłużej. Oni mieli, i dostawali stopnie później.

Jeśli można, pani mieszkanie mieściło się dokładnie pod jakim adresem, gdzie tam?

Maria Leska: Żłota 83.

I tam się odbywały te zajęcia z podchorążówki?

Maria Leska: I tam odbywały się. I potem dozorca po wojnie, bo mój brat był w Szpitalu Wolskim, ale już się tak nieźle czuł i wrócił po mamę. Jak wyprowadzali z Warszawy ludzi... – Już po Powstaniu? – Po Powstaniu, to on wrócił na Żłotą z kolegą i zabrali mamę ze szpitala. Mama się razem z bratem, to oni byli razem i byli w Puszczy Mariańskiej, tam Szpital Wolski został przeniesiony. I właśnie chcę powiedzieć, że ktoś tam powiedział mamie, że dozorca sprzedaje rzeczy nasze w Ruszkowie. I mama do niego... A czy wtedy, kiedy mama była w obozie w Pruszkowie, tak? Nie, mama nie była w obozie w Pruszkowie, była w Puszczy Mariańskiej. To jest za Szymanowem. I była razem ze szpitalem, bo szpital ewakuowano, nie do obozu, tylko na różne... I mama do niego mówi: „No i teraz, i pan to sprzedaje, teraz...”, chciała coś od niego. A on mówi: „A co, a to za darmo ma być wszystko, co przez okupację robiliście?”. To był taki żart z jego strony, jak rozumiem? Żart, w każdym razie wiedział, zdawał sobie sprawę z tego. Ale nie wydał.

I proszę pani, jak pani zapamiętała upadek Powstania? Czy pani to jakoś odnotowała w pamięci, że Powstanie upadło i że to się zakończyło dramatycznie?

Maria Leska: Znaczący, że pali się, że są warunki straszne, to wiedziałam. Natomiast momentu zakończenia Powstania nie, natomiast przyszedł do mnie kolega z Warszawy. Też uciekł, nie wszyscy dali się do obozu prowadzić. Tak samo mój mąż przecież nie był w obozie. Nie wszyscy dali się do obozu wyprowadzić. Byli tacy tak zdeterminowani, że wszystko robili, uciekali. I on właśnie do mnie przyszedł, i... – Kto? – Bo myśmy nie mieli żadnej świadomości żadnej informacji zupełnie. O tym, co się dzieje w Warszawie? O tym, co się w Warszawie, co w ogóle na świecie się dzieje, jak ta wojna wygląda, to my nic o tym nie wiedzieliśmy, zupełnie.

To nie tak jak dzisiaj jest radio, telewizja i wszystko się wie, prawda? I jaki był wtedy pani stan wiedzy, wtedy, kiedy ten kolega przyszedł do pani?

Maria Leska: Byłam przerażona, była bardzo zmartwiona.

Znaczący co on pani opowiedział?

Maria Leska: Powiedział, że się skończyło Powstanie. Tam zresztą się nie rozwodził za bardzo. Bo to jest taka sy-

tuacja, że dzisiaj my dużo wiemy i dużo mówimy, a wtedy naprawdę mało się widziało, a jeszcze mniej mówiło się na ten temat. A lepiej było nie wiedzieć w ogóle. A może było lepiej nie wiedzieć. W każdym razie mój brat był taki, że on dawał rozkazy, a co i dlaczego, to zupełnie było poza moją świadomością. Ja tylko wiedziałam, że muszę, a poza tym nie. Wiem, że u nas było pełno chłopców w domu. To był dom oblegany przez młodzież. Właśnie tą działającą w konspiracji. Działającą w konspiracji. Zresztą większość z nich nie żyje, większość zginęła już w czasie okupacji.

Dobrze, czy jeśli chodzi o pani losy, to zatrzymaliśmy się w tym momencie, kiedy pani pracowała w tamtym szpitalu jako sanitariuszka i opatrywała pani rannych, głównie od min. – I co było dalej?

Maria Leska: I dalej był taki moment, że dowiedzieliśmy się, że jest zawieszenie broni, że już skończona wojna, że Niemcy przegrali. –

To był maj 1945 roku już, tak?

Maria Leska: Nie, to był styczeń, 1945 rok. Styczeń, 1945 rok. 20 stycznia poszłam na piechotę z Rembertowa do Warszawy szukać rodziny i zobaczyć, i wtedy było moje przerażenie straszne, bo w ogóle tych ulic nie było. Wszystko było zniszczone, było...

Bo pani się przedostała ze strony praskiej na drugą stronę Wisły, tak?

Maria Leska: Tak.

I co pani zobaczyła właśnie?

Maria Leska: I zobaczyłam potworne rzeczy. To znaczy rumowisko, byłam przerażona. Pamiętam, że szłam i byłam zalana łzami, i...

Jakimi ulicami pani szła? Którym mostem pani się przedostała?

Maria Leska: Nie mostem, po krze, po Wiśle. Mostów... Ja nie wiem, czy w ogóle mosty były, czy nie były wszystkie zniszczone.

Czyli pani po krze przeszła na drugą stronę, tak?

Maria Leska: Tak, i nie tylko ja.

I w którym miejscu pani wyszła w Warszawie po przekroczeniu Wisły?

Maria Leska: Gdzieś w okolicach mostu Kierbedzia.

I jakimi ulicami pani szła? Chciała pani dotrzeć do swojego domu czy jak?

Maria Leska: Chciałam dotrzeć do domu i dotarłam. I dom stał, ale taki podziurawiony, że...

A niech pani opowie, jakbym chciał sobie wyobrazić, jak to wyglądało, to, co pani widziała wtedy?

Maria Leska: Jak wyglądała ta... To były... W ogóle nie było ulic, od tego się zaczyna. Domy były poprzewracane, po prostu w najrozmaitszych kierunkach i pamiętam, że ulica Złota to były góry jakieś takie, gruzowiska. Ja nie umiem tak opisywać, wie pan, żeby panu powiedzieć, jak to było, ale to było przerażające. To było przerażające.

I dotarła pani do swojego domu, i co?

Maria Leska: I znalazłam na drzwiach kartkę, mój brat napisał: „Nie martw się, żyjemy”.

To do pani był list, tak? –

Maria Leska: Do mnie był list.

To on wiedział, że pani tam dotrze.

Maria Leska: No, on uważał, że w każdym razie będzie tu, ale nie napisał mi, gdzie oni wyszli, bo może nie wiedział wtedy. W każdym razie moja świadomość była taka, że mieliśmy pod Szymanowem znajomych i myślę sobie: „Może oni tam się do tego Szymanowa dostali”. Tymczasem tamci nic o nich nie wiedzieli.

Bo pani tam dotarła do tego...?

Maria Leska: Dotarłam na piechotę też zresztą, i położyli mnie zresztą tak w pokoju, dali jeść, ale później rozmawiali, że to taka nędza, ta Warszawa i ja się obrażałam. I rano...

Co znaczy, że nędza, że zburzone, że tam nie ma do czego wracać, tak? O to chodziło, tak?

Maria Leska: Chodziło o to, że my byliśmy wyniszczeni wszyscy bardzo.

Nędza, ta Warszawa, to się odnosiło do czego, do pani czy do miasta, czy...?

Maria Leska: Do mnie, do miasta, do ludzi, którzy przechodzili tam.

I pani się poczuła dotknięta tym.

Maria Leska: Ja poczułam się dotknięta. I wtedy wróciłam do Warszawy, ale nie mogłam w Warszawie być, bo dom był zniszczony zupełnie, tylko znowu zostawiłam kartkę...

Pani mieszkanie ocalało, czy nie?

Maria Leska: Nie. Znaczący ocalało w tym sensie, że zarys mieszkania był, natomiast wszystko splądrowane, zniszczone, zmierzwiłone, tak że to nie było mieszkanie. – Nie było do czego wracać. Nie było do czego wracać, ale w rezultacie wróciliśmy. Nie pamiętam, jak mnie brat zawiadomił? Oni chyba... Nie pamiętam tego. W każdym razie spotkaliśmy się na Żłotej i tam wyporządkowaliśmy ten dom, wyremontowaliśmy. Mieliśmy ludzi, bo to ludzie nie mieli gdzie mieszkać, mieliśmy chyba ze 20 osób u siebie. – Mama też była, tak? – Mama była, mama była zawsze z bratem. Zawsze, to znaczy on ją zabrał do szpitala i w szpitalu przebywała tam, i wróciła razem z nim. Jakoś to mieszkanie odbudowaliście, tak? No, w każdym razie tak, że można było żyć, ale w warunkach bardzo prymitywnych to trudno powiedzieć. To w ogóle po prostu na podłodze się leżało i tak było chyba ze 20 osób u nas w domu. Potem zaczęli się ludzie tam rozprowadzać, szukać, ale warunki były straszne.

A co się jadło?

Maria Leska: Wie pan, że nie pamiętam. W każdym razie...

A czy pamięta pani uczucie głodu na przykład z tamtych czasów?

Maria Leska: Uczucie głodu to pamiętam. To głównie wtedy w Choszczówce. W Choszczówce to było, to bez przerwy było uczucie głodu takie, że już...

Trzy tygodni i ziemniaki surowe, tak?

Maria Leska: Ziemniaki surowe, tak, które akurat były zebrane, tam.

No, dobrze, a już właśnie w mieszkaniu na Żłotej, jak pani tam mieszkała z tymi 20 osobami?

Maria Leska: Właśnie sobie nie mogę uświadomić, czy mój brat coś, czy mama?

Jak sobie radziliście, domyślałam się...

Maria Leska: Wiem, że mama chyba na Okęcie chodziła.

A co, sprzedawała coś, wymieniała?

Nie. Wymieniała, jeszcze coś miała tam ze swojego, to wymieniała...